LET ME TELL YOU A STORY

Grandparents

INTERVIEWS WITH PEOPLE FROM
PREVIOUS GENERATIONS

Danuta Jakubiec

Jak się żyło bez telefonów?

Było bardzo ciężko. Gdy trzeba było z kimś porozmawiać, to trzeba było zamawiać rozmowę, iść na pocztę i wysłać awizo, żeby ta osoba, do której się chciało zadzwonić przyszła na pocztę. Gdy zamówiło się rozmowę, mogło się dzwonić. Wchodziło się do kabiny, czekało na połączenie i rozmawiało. Nie było tak jak teraz, kiedy wszyscy mają telefony i mogą z nich korzystać.

Były jakieś inne sposoby komunikacji z innymi?

Wysyłało się też telegramy lub awizo. Pisaliśmy też listy. Taka właśnie była komunikacja w moich czasach, więc jak widzicie ciężko było się ze sobą komunikować.

Co możesz powiedzieć o komunikacji między ludźmi? Jak ze sobą żyli i rozmawiali?

Komunikacja między ludźmi była lepsza niż w dzisiejszych czasach. Ponieważ na przykład wszyscy spotykaliśmy się na święta w domu mojej babci. Cała rodzina tam była i wszyscy ze sobą rozmawialiśmy i dobrze się bawiliśmy, a dzisiaj wszyscy siedzą z telefonami. Nikt z nikim nie rozmawia.

A co z Internetem?

Nie było nawet słowa o internecie. Bardzo często ludzie nie mieli nawet telewizora.

Jak wyobrażałaś sobie przyszłość? Na przykład jak wyobrażałaś sobie to, co może wydarzyć się za kilka lat?

Nie wiem. Nie wyobrażałam sobie czegoś takiego. To było nawet nie do pomyślenia, żeby myśleć o czymś takim jak internet. Nikt o tym nie myślał. Wiecie, nie miałam nawet telewizora w domu, a potem, gdy kupiłam mój pierwszy, to był to „Zefir". Naprawdę mały, czarno biały. Właśnie to się oglądało. A dzisiaj wszystko jest o wiele lepiej rozwinięte. Nie wyobrażałam sobie, że tak będzie. Dzisiaj moim dzieciom i wnukom żyje się lepiej. Dla nas codzienne życie było naprawdę ciężkie. Zdarzało się nawet, że nie mieliśmy pieniędzy na chleb.

Możesz coś powiedzieć o oglądaniu telewizji? Jak to wyglądało?

Na naszej ulicy – mieszkałam wtedy na Kościelnej – tylko my mieliśmy telewizor. Przychodzili do nas wszyscy z całej ulicy i wszyscy razem oglądaliśmy telewizję.

Co Ci się najbardziej podobało w tamtych czasach?

Komunikacja między ludźmi. Między młodzieżą. Chodziliśmy do szkoły. Byli tam nauczyciele, profesorowie i uczniowie. Wszyscy byliśmy razem w grupie i lubiliśmy się nawzajem, każdy się nawzajem szanował. Nikt nikomu nie ubliżał, ani nic z tych rzeczy, naprawdę. Było bardzo fajnie. Jestem zadowolona z tamtych czasów. Jednak długo się panną nie nabyłam, bo zaraz po szkole wyszłam za mąż.

Masz może jakiś przepis na szczęśliwe małżeństwo i jak w nim żyć? Jakich najważniejszych wartości nauczyłaś się w swoim życiu?

Nie wiem co powiedzieć.

Powiedz nam o swoim małżeństwie, jeśli możesz.

Moje małżeństwo było dla mnie bardzo ciężkie. Przykro mi to mówić, ale tak było. Mój mąż był bardzo niedobry. Najpierw nie dał mi żyć. Chciał, żebym za niego wyszła, dlatego był miły. Później bardzo źle mnie traktował. W życiu go nie zdradziłam, a myślę, że powinnam była to robić, ale nigdy tego nie zrobiłam. Tak byłam wychowana. Tak wychowali mnie rodzice, a on był dla mnie bardzo niedobry. Wyzywał mnie. To ważna lekcja, którą powiem wam, dziewczęta, „pamiętajcie, że nie warto poświęcać się dla nikogo, ponieważ nie warto marnować życia. Jeśli wyjść za mąż, to dobrze. Trzeba się zastanowić, za kogo się wychodzi. Ale może to nie zadziałać, dlatego, że chłopcy przybierają różne maski. Niestety. Jak o tym pomyślę, to chce mi się płakać.

Jaka była najważniejsza lekcja, którą dostałaś od swoich dziadków, rodziców?

Lekcja życia. Babcia zawsze mówiła mi, że mam być dobra dla wszystkich i wszystkich szanować. Moja mama tak samo. I taka byłam przez całe życie. Zawsze byłam dla każdego dobra. Pracowałam w szpitalu na porodówce i wszystkie pacjentki mnie lubiły, lekarze, wszyscy.

Wychowała cię bardziej babcia czy rodzice?

Raczej moi rodzice, ale babcia też pomagała. Mieszkałam blisko kościoła i zawsze tam chodziliśmy.

Czy religia, kościół i modlitwa były ważne w twoim życiu? Uczyliście się tego w szkole? Mogliście chodzić do kościoła, czy zabraniano wam tego?

Moglibyśmy. Religia była i jest dla mnie bardzo ważna. Zawsze tak było i zawsze będzie, ponieważ w kościele nie uczą niczego złego. Są różni księża, ale nie zwracam na to uwagi. Nie chodzę do księży tylko do kościoła modlić się do Boga. Zawsze proszę o zdrowie, o wszystko, a Bóg zawsze mi pomaga. I to właśnie Bóg pomógł mi również w moim ciężkim małżeństwie.

Czy pracowałaś jako dziecko? Pomagałaś w domu?

Chodziłam w pole z babcią i mamą. Wiązałam snopki i krzesałam tytoń. Robiłam wszystko, co mi kazali. Od dziecka byłam nauczona pracy.

Miałaś jakąś ulubioną zabawkę albo zabawę w dzieciństwie?

Bawiliśmy się w podchody. Skakaliśmy na skakankach, jeździliśmy fajerkami po mieście. W piłkę się grało.

Dzieci miały zabawki?

Ja miałam lalki. Babcia mi szyła lalki. Nie było zabawek, bo nie było pieniędzy na to. Najfajniejsza była ta zabawa z fajerkami.

Te lalki były wypychane słomą?

Nie, raczej resztkami materiałów.

Jakie jest twoje ulubione wspomnienie z dzieciństwa?

Wszystko. Lubiłam wszystko.

A takie ulubione? Dostałaś np. jakiś prezent, który ci się bardzo podobał?

Na Mikołaja zawsze dostawaliśmy prezenty pod choinkę. Zawsze mama coś tam kupiła, np. owoce. Pamiętam jak mieszkaliśmy na Kościelnej i kiedyś w tym domu, gdzie mieszkaliśmy był skup zboża i jak się wprowadziliśmy, to ogromne szczury chodziły po domu. Pogryzły brata. Mama dostała nerwowej choroby, bo nawet w łóżku leżały. Nie można było tego wyplenić. Ja też piszczałam. Bałam się strasznie. Spać nawet się bałam. Tak było. Tato stawiał pułapki, ale to nie działało. Dopiero jeden pan poradził mu, żeby pozabijać wszystkie dziury i zaczaić się w jednej z nich, wziąć worek i wypalić szczurowi oczy. I tak zrobili. Wypalili oczy, wpuścili tam tego szczura i raz dwa zabili tą dziurę. Pod podłogą był straszny szum, ale wyniosły się i od tamtej pory ich już nie było, bo szczury są mądre i uciekły.

Jak widzisz teraz szczury, to się boisz?

Boję się bardzo. Nawet myszy się boję.

Co zazwyczaj robiłaś w wolnym czasie?

W wolnym czasie… Chodziłam do szkoły. W szkole miałam różne zajęcia: kółko taneczne, śpiewałam, graliśmy na mandolinach, należałam do grupy sportowej, do grupy akrobatycznej; i tam chodziliśmy i się spotykaliśmy. Bardzo lubiłam te zajęcia. Należałam też do kółka geograficznego i biologicznego.

A jak było w szkole?

W naszej szkole mieliśmy dyrektora Gałana. Był bardzo surowy, ale też konsekwentny. Na przykład, gdy kogoś wyróżnił, to nawet na apelu o tym mówił.

Czy na apelach były też kary?

Były też kary. Nie można było nosić kolorowych rajstop. Jeśli ktoś nosił, dyrektor wywoływał na środek przed wszystkich i pokazywał, że nie wolno nosić kolorowych rajstop. Były też fartuszki, bo taki był rygor w szkole. Taki był przymus i tak się chodziło.

Były też kary cielesne?

Tak. Nauczyciele byli różni. Jeśli ktoś zasłużył, to dostawał karę. Nauczycielka rosyjskiego, jak ktoś się nie posłuchał, to biła linijką po rękach. Było też tak, gdy ktoś czegoś nie umiał lub nie chciał umieć.

Zdarzały się jakieś wypadki w szkole?

Nie pamiętam za dobrze. Nie pamiętam, w której klasie wtedy byłam, czy w trzeciej, czy w drugiej zawodówki, bo ja skończyłam szkołę krawiecką. Byłam krawcową i szyłam sukienki wszystkim dziewczynkom. To był przypadek. Dziewczyna szła do klasy, a chłopak za nią. Chłopak chciał zamknąć drzwi, gdy ona położyła tam rękę i on jej połamał palce, bo nawet jej nie zauważył.

Jaką karę za to dostał?

Poszedł do dyrektora i dyrektor wymierzył mu jakąś karę.

Nie była to szkoła tylko dla chłopców lub dziewcząt?

Nie, miałyśmy swoją klasę, a reszta to byli chłopacy. Każdy miał swoją klasę i nauczycieli. Tylko nasza klasa była żeńska. Reszta to były klasy męskie. Mieliśmy ze sobą dobre relacje, chłopcy z dziewczętami.

Gdy byliście w szkole, to byliście od siebie oddzieleni?

Nie. Mieliśmy też szkolne tańce i zabawy. Dyrektor nam pozwalał.

A kiedy tańczyliście, musieliście zachować między sobą dystans?

Nie, mogliśmy się przytulać

Jak wyglądały randki w Twoich czasach? Jak się poznawaliście?

No ja przeważnie w szkole. Chłopcy zabiegali o dziewczynki, nie odwrotnie. Może i nie byłam za ładna, ale miałam powodzenie. Lubili mnie, nauczyciele i chłopcy. Kiedy była jakaś zabawa czy coś, a dyrektor nie chciał nam na to pozwolić, to ja zawsze chodziłam z nim rozmawiać i mi zawsze pozwalał. Na przyjęciach tańczyliśmy z chłopcami, a potem oni odprowadzili nas do domu.

Więc, nie było nikogo, kto by was pilnował i nie pozwalał wam ze sobą rozmawiać?

Nie. Nie było czegoś takiego. Było fajnie. Naprawdę. Ja jestem zadowolona z tamtych czasów. Chciałabym wrócić do tamtych lat i być znowu taka młoda, ponieważ było naprawdę fajnie. Chłopcy byli fajni.

Jak wyglądały relacje między chłopcami i dziewczętami? Jakie były różnice wiekowe między parami?

Byliśmy w tym samym wieku. Umawialiśmy się z chłopcami. Raz z jednym, innym razem z innym. Poznawaliśmy się też na dożynkach i razem się bawiliśmy.

Czy w innych szkołach był podział na płci? Wiesz, jak np. było w innych miastach?

Nie, chodziliśmy do innych szkół, do „Rolniczaka" na zabawy. Przychodzili też do nas, wymieniliśmy się między szkołami. Wszystko było uzgodnione z dyrekcją, czy możemy tam pójść, czy oni mogą przyjść do nas. Miałam fajnych chłopców w szkole, także było fajnie.

Co możesz powiedzieć o nauczycielach? Jakimi byli ludźmi? Byli mili, niemili, czy byli pomocni? Jak to wyglądało?

Nauczyciele byli różni, samo jak teraz. Trafiali się źli, ale ja akurat na takich nie trafiałam, bo wszyscy mnie lubili. Ale jeśli uczeń był niegrzeczny, to i nauczyciel był dla niego zły. Kiedy ktoś miał złe oceny lub się nie uczył, to stawał do kąta.

Czy uważasz, że system edukacji był kiedyś lepszy? Czy byłaś lepiej przygotowana do życia po szkole niż dzieci dzisiaj? A może teraz jest lepiej?

Kiedyś nauczyciele normalnie uczyli, nie było tylu klasówek, jak teraz w szkole. Nauczyciel wykładał wszystkie lekcje, wywoływał ucznia do tablicy, a jeśli ktoś czegoś nie umiał, nauczyciel jeszcze raz mu tłumaczył, żeby wszystko rozumiał. Nie wiem, jak teraz uczą. Teraz jest naprawdę ciężko. Wcześniej tak nie było. Nauczyciele musieli robić wszystko co mogli, bo jeśli ktoś poskarżył się dyrektorowi, że nauczyciel źle wykłada, nauczyciel dostawał naganę.

Jaka jest różnica między wychowaniem wtedy, a teraz?

Cóż, kiedyś szanowało się swoich rodziców. Szanowało się dziadków. Ja bardzo kochałam swoją babcię i bardzo szanowałam. Nadal pamiętam, kiedy podczas świąt Bożego Narodzenia cała rodzina chodziła do babci. Pod choinką — nie było podłogi, tylko ziemia, moja babcia smarowała czymś czerwonym, nie wiem, czy to była farba, czy coś innego — ona zawsze rzucała snopek siana pod choinkę, a myśmy wszyscy chcieli tam usiąść. To były naprawdę rodzinna święta. Śpiewaliśmy kolędy i wszystko. To było naprawdę wspaniałe.

Czy możesz opowiedzieć jakąś ciekawą historię ze swojego dzieciństwa? Było coś, co Ci zapadło w pamięć?

Były różne historie. Na przykład, gdy pewnej zimy pojechaliśmy z bratem do babci na Rońsko. Rzeka była zamarznięta, a my skakaliśmy po krach, aż mój brat wpadł do wody. Wyciągnęłam go i poszłam do babci poskarżyć się na to, co się stało, a babcia dała nam klapsa tyłek i powiedziała: „do miasta szubrawce miastowe, nie przyszliście mnie tu denerwować" i dała mu klapsa. Babcia zawsze nakarmiła, ale czasem też dała klapsa. Babcia była bardzo fajna, bardzo wspaniała. Babcia każdego przygarnęła, nakarmiła. Tak samo moja mama.

Jak było ze szpitalami? Czy mieliście dobrą pomoc medyczną? Jak było z lekami i lekarzami?

To było lepsze. Lepiej niż teraz, bo jak się poszło do lekarza, to nie było takich kolejek i nie trzeba było się zapisywać na jakiś termin, tylko lekarz od razu załatwiał, co trzeba. Zresztą ja nie miałam z tym problemu, bo ja pracowałam w służbie zdrowia. Wiele lat pracowałam w szpitalu.

A co z lekarstwami? Było dużo lekarstw? Ludzie chorowali częściej czy rzadziej?

Kiedyś mniej chorowali. Ludzie żyli znacznie dłużej, a obecnie młodzi ludzie i dzieci chorują. Starsi nie są szanowani w szpitalach, mogą tam równie dobrze umrzeć, nie tak jak kiedyś. Kiedyś lekarstwa były dostępne i nie były takie drogie. Jeśli lekarz przepisał jakieś leki, były darmowe. Dzięki Bogu nie muszę brać żadnych lekarstw, ani chodzić do lekarza i dobrze mi z tym.

A co powiesz o porodach? Czy zdarzyły się tylko w szpitalu, czy odbieraliście je też w domach?

Nie, zwykle w szpitalu. Było wiele urodzeń dzieci, nie raz było ich dziesięć na jednej nocnej zmianie

A jak z pracą? Czym się zajmowałaś? Co zrobiłaś? Jakie były twoje prace? Co najbardziej lubiłaś, a czego nie?

Pracowałam w kinie jako sprzątaczka. Pracowałam tam 8 lat. Później pracowałam w Polskim Czerwonym Krzyżu. Opiekowałam się starszymi ludźmi. Chodziliśmy po domach i opiekowaliśmy się osobami starszymi. To była ciężka praca, ale trzeba było pracować. Potem pracowałam w szpitalu, aż do emerytury. 12 lat jako położna.

Mówiłaś też, że kiedyś byłaś krawcową?

W szkole szyłam wszystkim dziewczynkom sukienki, spódnice, bluzki. Jeśli ktokolwiek chciał i poprosił mnie, to ja szyłam.

Która praca była twoją ulubioną?

Cóż, podobały mi się wszystkie, ale najbardziej podobała mi się praca w szpitalu na położnictwie. Strasznie kochałam małe dzieci i bardzo lubiłam tą pracę.

Czy miałaś jeszcze jakieś inne prace?

W kinie miałam bardzo złego kierownika, którego nie lubiłam. Przez rok pracowałam też w fermentowni.

Czego nie lubiłaś w komunistycznym reżimie?

Więc… czego ja nie lubiłam… Może tego co jest też teraz, takiej zawiści. Byliśmy biedni. Nie było pieniędzy na chleb. Teraz ludziom żyje się dobrze, ale wtedy była naprawdę ciężko. Potem nastał stan wojenny w Polsce. W 1980 roku. Miałam wtedy bardzo chorego syna. Był po wypadku i musiałam chodzić do urzędu po przepustkę, żeby móc pojechać do niego do Lublina. To było jakieś 60 km. Musiałam chodzić po przepustkę za każdym razem. Był bardzo chory. Było mi wtedy bardzo ciężko w tym czasie. Nie lubiłam tego, że tak bardzo próbowano poróżnić ludzi.

Możesz powiedzieć coś o jedzeniu?

O jedzeniu? Było inne. Z tym też było ciężko. Zazwyczaj nic nie było w sklepach i trzeba było czekać w kolejce całą noc, a też nie raz okazywało się, że i tak nic nie dostawałeś. Na przykład kiedyś stałam w kolejce całą noc, żeby kupić coś dzieciom. Odmroziłam sobie nogi. Trzeba było stać po kiełbasę, po buty, po ubrania, bo w sklepach nic nie było. Jak ktoś miał bony do „Pewexu”, to mógł sobie coś kupić, ale jak ktoś był biedniejszy, to nie.

O której trzeba było iść do kolejki, żeby zdobyć jakiekolwiek produkty?

Stałam w nocy. Mniej więcej o 22. Staliśmy całą noc, ale sklep otwierali dopiero rano. Kto był pierwszy dostawał coś, a kto był ostatni nie dostawał niczego.

Mogliście brać tak dużo jedzenia jak chcieliście, czy było wydawane w konkretnych ilościach?

Nie, ograniczali to, jak kilogram mięsa, kilogram kiełbasy, wszystko po kilogramie. Nie można było brać więcej, ale jedno było dobre, bo gdy kupowało się kiełbasę, to mogła leżeć nawet miesiąc, bo się nie psuła, ani nie pleśniała tak jak teraz. Zrobiło się lepiej, gdy jedzenie było na kartki. Gdy każdy miał wyliczone na kartce, co kupić. Za te kartki kupowało się wszystko. Wędliny, alkohol. Nie każdy musiał kupić, ale kupował po to, żeby potem sprzedać i kupić sobie za to coś innego.

Na wszystko były te kartki? Na ubrania też?

Tak

Myślisz, że życie jest łatwiejsze teraz czy wcześniej?

Myślę, że teraz wszystko jest łatwiejsze. Teraz możesz kupić wszystko. Nigdzie nie musisz stać, więc w tym przypadku lepiej. W tamtych czasach było to bardzo ciężkie życie.

Co sądzisz o wojnie? Pamiętasz ją? Czy masz jakieś wspomnienia z tego okresu? Może twoja rodzina Ci coś opowiadała?

Cóż, pamiętam, na przykład moja mama opowiedziała mi, że jak wybuchła wojna, to uciekliśmy do Grójca. Mama wzięła mnie na ręce, a mojego brata tato i uciekliśmy do Grójca, ale tam wojna była jeszcze gorsza. Czasami mój brat był głodny i płakał, a wszędzie byli Niemcy, więc gdy moja babcia zobaczyła krowę na łące, to mama brała brata pod pierś krowy i dawała mu mleko. On przestawał płakać, a my uciekaliśmy dalej.

Czy ktoś z twojej rodziny walczył na wojnie?

Z rodziny… Tak, walczył dziadek.

Pamiętasz może gdzie walczył?

Nie, ale mój ojciec był w obozie koncentracyjnym. Tylko gdzie on był… Chyba gdzieś w Niemczech, ale nie wiem dokładnie gdzie. Mama mi opowiadała, że jak przyjechał, to był mocno wychudzony. A moja babcia z kolei żydówki chowała.

Byłaś świadkiem jakichś wydarzeń historycznych, egzekucji?

Pamiętam tylko jak mieszkaliśmy tutaj w mieście –w niezbyt fajnym miejscu – i też uciekła do nas żydówka i później Niemcy jej szukali i pamiętam jak na moich oczach ta żydówka gdzieś wyszła i ją zabili. Zastrzelili ją na podwórku. Ja tak strasznie płakałam, bo byłam dzieckiem. Okropnie płakałam, bo nie wiedziałam co się dzieje. Nie mogła mnie mama uspokoić.

Jakie były twoje największe obawy w trakcie komunizmu? Czego się najbardziej obawiałaś?

Czego ja się obawiałam…? Jak widziałam tych Niemców, to tych Niemców się bardzo bałam. Bałam się wyjść na dwór, bo sobie myślę „może i mnie zaraz zastrzelą tak jak tą żydówkę".

Czy była jakaś sytuacja zagrażająca Twojemu życiu?

Miałam takich sytuacji dużo. Kiedyś szłam do teściowej z dziećmi na góry (tak nazywają takie miejsce u nas w mieście, ale to nie są prawdziwe góry, domy na wzniesieniu). Jola była maleńka w wózku (jej córka). Czesiek (jej mąż) wiózł Piotrka (najstarszego syna) na rowerze. Zerwał się silny wiatr. Coś zaczęło lecieć z góry, był to płat blachy z dachu. Ktoś krzyknął, żebym uważała. Gdybym się nie schyliła, ucięłoby mi głowę. A drugim razem też jak szliśmy a góry, to furmanka, tzn. konie się spłoszyły, a na tej furmance były jabłka. Facet wiózł jabłka i ten facet zleciał z tej fury, a te konie ruszyły na nas prosto. Byliśmy na moście i nie było się gdzie schować. Zaczęłam się modlić i jakoś mnie ominęły, a wóz się przewrócił, jabłka się wysypały, a te konie poszły dalej. Ja się bałam, żeby dzieci nie pozabijały.

Jak postrzegasz zmiany w polityce? Jak postrzegasz to z historycznego punktu widzenia? Te wszystkie wojny, systemy, polityków?

No ja wiem… Teraz żyje się lepiej. Teraz dzieci mają swoje domy, a nie tak jak kiedyś, gdy mieszkaliśmy po 8 osób w pokoju i kuchni. Teraz każdy ma swój pokój, swoje mieszkanie i dobrze się im żyje, dzięki Bogu. Mieszkałam razem z mężem, trojgiem dziećmi i rodzicami.

A jak było z komunizmem? Odczułaś jakąś zmianę, gdy komunizm upadł? Coś się zmieniło w życiu ludzi?

Kiedyś było bardzo źle, bo komuniści rządzili. Każdy chciał wszystko dla siebie i nie dzielił się z innymi, a teraz jest dobrze. Każdy ma emeryturę. Teraz jest tylko o tyle źle, że pracy każdy nie ma. Nie można dostać się do pracy, a jak ktoś już pracuje, to nie jest szanowany w pracy. Kiedyś jak ktoś miał wykształcenie, to się liczył.

Masz jakieś rady dla współczesnej młodzieży?

Żeby się szanowali. Żeby nie byli dla siebie wrogami tylko. Żeby nie traktować się źle, żeby było dobrze, bo później jak się źle traktuje, to to wszystko wraca do człowieka. I żeby dobrze wybrali sobie kiedyś partnerów.

Czym się obecnie zajmujesz?

Nie pracuję. Siedzę w domu. Lubię czytać i rozwiązywać krzyżówki. Chodzę na spacer.

Grzegorz Szczepanik

Czy możesz powiedzieć coś więcej o sobie?

Nazywam się Grzegorz i mam 58 lat. Jestem rolnikiem, jednak teraz rolnictwo zrobiło się bardziej przemysłowe. Jeśli chodzi o rodzinę, to mam troje dzieci. Mieszkam na wsi. Mam jeszcze jedną siostrę i dalszą rodzinę, która mieszka w tej samej wsi, więc mam z nimi dobry kontakt. To jest charakterystyczne dla wsi, że jest to taki jakby zamknięty krąg, a nie tak jak w mieście, że po sąsiedzku się nie znają.

Jak wyglądało Twoje dzieciństwo i jakie były Twoje obowiązki?

Kiedyś dzieci miały mniejsze obciążenia. Oprócz tego, że dziecko musiało chodzić do szkoły, to jeszcze po szkole były inne obowiązki. Pasło się krowy, no i takie tam przydomowe, drobne rzeczy. Pracowało się przy ziemniakach, obrywało kiełki. No i w wakacje to też nie było wakacji tak jak teraz, że się gdzieś wyjeżdża, tylko były żniwa, sianokosy. Ogólnie to nie było wyjątków. Wszyscy mieli podobne obowiązki, bo wszyscy mieli gospodarstwa. Moi rodzice i rodzice moich rówieśników. Sama praca nie była ciężka, była też zabawą. Na przykład przy układaniu stert, kilkoro dzieci się zbierało i skakało. Paliliśmy też ogniska podczas zbiorów ziemniaków. Kiedyś była inna atmosfera, którą trudno opisać słowami.

Jak spędzałeś wolny czas? Czy masz jakieś szczególne wspomnienie z dzieciństwa?

Graliśmy zwykle w dwa ognie, czasami w palanta. No i graliśmy jeszcze w piłkę nożną. Mieszkałem na wsi, która w porównaniu do miasta była uboższa. Dzieci musiały same organizować sobie zabawy, dlatego głównie te gry były dostępne.

Jak byłem dzieckiem to rozpaliliśmy ognisko koło stodoły. Wszyscy okoliczni sąsiedzi jak to zobaczyli to przyszli je gasić. My nie byliśmy świadomi, że zrobiliśmy coś złego.

Jak wyglądały szkoły? Jaki był stosunek do nauczycieli?

W szkole podstawowej nauczyciel był autorytetem, ponieważ w porównaniu do zwykłego ucznia, który poszedł do szkoły podstawowej, to naprawdę miał wiedzę. Nauczyciele uczyli tych samych przedmiotów, mieli po jednej specjalności. Kary cielesne istniały, można było po ręce linijką dostać, ale nie były to drastyczne kary.

W szkole panował luz, nie tak jak teraz, że są ochroniarze i wszystko jest pozamykane. Dzieci bardziej spontanicznie się zachowywały w szkołach, nie było rygoru.

Jak ktoś zrobił psotę, to zawsze wina spadała na chłopców. Wszyscy mieli takie same mundurki, które musieliśmy nosić przez trzy lata. Dzieci kiedyś były bardziej zdyscyplinowane, więc chodziły w tych mundurkach.

We wsi, najlepsza zabawa zaczynała się po 20.00. Mogliśmy bawić się w chowanego, bo robiło się ciemno.

Jak często młodzi ludzie decydowali się na rozpoczęcie studiów?

Z naszej wsi, z mojego rocznika szkoły podstawowej, na 31 osób, tylko dwie poszły na studia. Ze szkoły, więcej dziewczyn niż chłopaków szło na studia.

Kiedyś kończyło się szkołę średnią i potrafiło się robić wiele rzeczy, o których dzisiaj 18-latek nie ma pojęcia. Wtedy już umiał wszystko.

Miałem zamiar iść na studia, ale w ostatniej chwili zrezygnowałem. Miałem już nawet przygotowane dokumenty, ale tak wyszło, że nie poszedłem. Chyba sobie pomyślałem, że może nie dam rady. Wtedy były egzaminy na studia, a nie konkurs świadectw tak jak teraz.

Czy myślałeś o tym, żeby studiować coś innego niż rolnictwo?

Raczej nie. Chodziłem do szkoły rolniczej, a wybierając kierunek studiów, trzeba mieć podstawy ze szkoły średniej. Kiedyś nie było takiej możliwości, że po każdej szkole można było wybrać jakikolwiek kierunek.

W jaki sposób ludzie decydowali się na zostanie rolnikami?

Pola przeważnie przechodziły z pokolenia na pokolenie po rodzicach. Niektórzy je dokupowali.
W moich okolicach nie było państwowych gospodarstw, tylko głównie indywidualne. Były wtedy większe rodziny, zwykle czworo dzieci, pięcioro, a na roli zostawało niewielu. Reszta musiała szukać pracy w mieście. Nawet jeśli mieszkali na wsi to musieli dojeżdżać do pracy, bo nie mogli utrzymać się z rolnictwa. W mojej wsi są słabe ziemie i rolnictwo jest opłacalne tylko dla tych, którzy mają większe, niepodzielone działki.

Kiedy zacząłeś pracować i jakie zmiany zauważyłeś na przestrzeni lat?

Kiedy miałem siedem, osiem lat, chodziłem z rodzicami w pole. Pomagałem przy żniwach, sianokosach. Nosiłem snopki, grabiłem siano. Nie była to ciężka praca, ale bardziej zabawa. Zbierałem też ziemniaki.

Jak skończyłem szkołę, zacząłem pracę. Później pracowałem jako doradca rolniczy w WODR (Wojewódzkim Ośrodku Doradztwa Rolniczego).

W połowie lat osiemdziesiątych wszystko się w Polsce zmieniało i dochodziły do nas różne nowości. Przekazywaliśmy rolnikom informacje, do których był utrudniony dostęp.

W tamtych czasach wydawało się, że przemiany nie będą tak szybko postępować. Teraz rolnictwo staje się przemysłowe, a ja myślę, że powinno być bardziej związane z naturą.

Jakie dawniej były możliwości spotkań chłopców i dziewcząt? Kiedy po raz pierwszy się z kimś związałeś?

Grupy młodzieży spotykały się głównie na zabawach wiejskich, z powodu braku środków transportu. Nikt się nie dzielił na pary, tylko wszyscy tańczyli razem. Jeśli ktoś poczuł coś więcej, to dobierali się w pary. Ludzie nie mieli samochodów, więc tylko ci, którzy uczyli się w mieście, mogli pójść do kawiarni czy kina.

Pierwsze randki zwykle odbywały się w szkole średniej. Kiedyś, jak ktoś chodził ze sobą za rękę, to uważało się, że jest się już związanym na całe życie. W autobusie, wracając ze szkoły, można było siedzieć razem i to też była randka.

Ja miałem pierwszą dziewczynę ze swojej klasy. Ona mieszkała gdzie indziej, więc pisaliśmy do siebie listy. Jak byłem w wojsku to też korespondowaliśmy, ale listy były ocenzurowane.

Czy piliście alkohol, paliliście papierosy? Jeśli tak, to kiedy?

Zwykle to chłopcy palili papierosy. Kto się nauczył palić w wieku 16 lat to pali do tej pory.

U nas w szkole organizowano dyskoteki integracyjne i tam też pili alkohol po kryjomu. Zwykle piliśmy tanie wino, bo innych nie było, albo były za drogie.

Nauczycieli obchodziło to, że dzieci źle się zachowywały, ale nie ze względu na ich funkcję, tylko bardziej jako człowieka.

Czy kiedyś łatwo było znaleźć żonę lub męża?

Małżeństwa zawierane były w obrębie wsi, bo nie było za dużo środków transportu. U nas we wsi, można powiedzieć, że były tylko trzy duże rodziny. To było dobre, bo najbliższa rodzina była blisko.

Jak dawniej wyglądały śluby?

Był podział na ślub cywilny, który dla ogółu społeczeństwa nie był ślubem, i ślub kościelny. Rano był ślub cywilny, a po południu kościelny. Teraz można wziąć ślub kościelny bez cywilnego.

Jak wyglądały wesela?

W latach siedemdziesiątych wesela odbywały się głównie w domu. Goście od panny młodej przebywali u niej w domu, a goście pana młodego u niego. Państwo młodzi część wesela spędzali w jednym miejscu, a potem przenosili się do drugiego. Goście schodzili się rano, jedli i pili. Czasem już przed ślubem byli pijani. Państwo młodzi jechali do ślubu ze świadkami i może jeszcze trzema dodatkowymi osobami. Drugiego dnia, na tej samej zasadzie odbywały się poprawiny.

W latach osiemdziesiątych, wesela zaczęto robić w wynajętych namiotach, ale najczęściej nadal odbywały się w dwóch domach. Był zamawiany autokar i para młoda z młodymi członkami swoich rodzin jechała do ślubu. Później jechali na wesele do jednego domu, a potem do drugiego.

Jakie są różnice w innych uroczystościach lub obrzędach, kiedyś i teraz?

Pogrzeby były kiedyś zupełnie inne. Jak ktoś zmarł w domu, to rodzina była odpowiedzialna za ciało. Sami przywozili trumnę i załatwiali akt zgonu, bo lekarz nie przyjeżdżał do zmarłego. Ludzie schodzili się do domu i modlili przy trumnie. Wieziono ją też pod kapliczkę i tam śpiewano pieśni. Później, trumnę zabierano do kościoła, gdzie kolejnego dnia miał się odbyć pogrzeb.

Po ceremonii trumnę niosło się z kościoła na cmentarz na ramionach. Jeśli nie było mężczyzn, to wiozło się ją na furmance. Trzeba było ich nazbierać, żeby miał kto nieść. Po drodze się zmieniali.

Czy zauważasz różnice w stosunku ludzi do religii?

Autorytet kościoła się zmniejszył. Kiedyś było więcej ludzi religijnych, chodzących do kościoła. Teraz młodzież chodzi tam tylko po zaświadczenia, jeśli ich potrzebuje. Ksiądz też nie jest już autorytetem w dziedzinie wiary.

Czy są jakieś tradycje, które zanikły z czasem?

Kiedyś kolędnicy na Boże Narodzenie byli bardziej autentyczni. Grupy osób w przebraniach chodziły po domach i rozśmieszały ludzi, śpiewając kolędy. Teraz grupy kolędują tylko po to, żeby zebrać pieniądze.

Inna rzecz, która zanikła całkowicie, to robienie „szczęścia", czyli psikusów. Było to wynoszenie bram sąsiadom czy nawet wynoszenie wozu na dach. Wtedy musiała się zebrać duża grupa, żeby coś takiego zrobić. Każdy to traktował jako normalną rzecz, nawet jeśli się trochę gniewał. Później ludzie przychodzili i pomagali naprawić, to co zrobili. Nikt teraz nie robi takich rzeczy.

Jaka jest największa różnica między tym, co było kiedyś i tym, co jest teraz?

Najbardziej martwi mnie to, że ludzie są mniej otwarci w stosunku do innych. Kiedyś trzeba było sobie wzajemnie pomagać, ludzie potrafili się zebrać i coś razem zrobić. Teraz jak ma się problem, to dzwoni się do specjalisty. To jest dla mnie przygnębiające, że tak szybko się to zmieniło.

Z drugiej strony, porównując warunki, w jakich ludzie żyli, z tym co jest teraz, muszę powiedzieć, że jest duży postęp. Nie spodziewałem się tego, że tak szybko to będzie postępowało.

Teresa Woźniak

Na początku chcielibyśmy, żeby Pani się przedstawiła, powiedziała kilka słów o sobie: imię, wiek i coś o Pani rodzinie.

Nazywam się Teresa Woźniak. Jestem z Gorzkowa. Mam troje dzieci: dwóch synów i córkę.

A rodzice?

Moi rodzice już nie żyją. Moja mama miała na imię Wanda, a tata Jan. Mam też rodzeństwo, a właściwie tylko siostrę, bo brat już nie żyje.

Mogłaby nam Pani opowiedzieć coś o swoim dzieciństwie?

Chodziłam do szkoły podstawowej, a wcześniej do przedszkola. Ukończyłam siedem klas.

Jakie miała Pani przedmioty w szkole?

Historia, biologia, polski, matematyka, fizyka, WF.

Czy mogłaby nam Pani powiedzieć, w jaki sposób spędzała Pani wolny czas w dzieciństwie? Jakieś gry, zabawy?

Na świetlicę się chodziło do szkoły albo w piłkę się grało z chłopcami.

Czy pracowała Pani, będąc dzieckiem?

Nie.

W jakie gry, zabawy bawiła się Pani z rówieśnikami? Bo teraz mamy komputery, a kiedyś?

W siatkę graliśmy, biegi. Nic takiego nie było poza tym…

Jak wyglądało życie bez telewizji, telefonów, bez technologii, którą mamy dzisiaj?

Radia słuchaliśmy. Telewizor był tylko w szkolnej świetlicy – kto chciał, oglądał.

Jeśli chodzi o telefony… Bo pani Barbara, z którą wcześniej rozmawialiśmy, mówiła, że żeby gdzieś zadzwonić trzeba było zapisywać się w kolejce na tydzień do przodu. Jakie jest Pani doświadczenie?

Pisało się więcej listów i odkrytki (kartki pocztowe). Jeśli chciało się zadzwonić na pogotowie, trzeba było iść na policję i stamtąd zadzwonić, bo rzadko kto miał telefon.

Ale miała Pani możliwość zadzwonienia do znajomych itd.?

Dzieci właściwie nie dzwoniły, raczej starsi ludzie, np. rodzice.

A kiedy już Pani była starsza, to w jaki sposób się Pani komunikowała?

Też, listy i odkrytki, czyli kartki pocztowe z widokiem lub czyste.

A rodzice czy starsi ludzie w jaki sposób dzwonili?

Trudno mi jest powiedzieć, bo kiedy się chciało gdzieś zadzwonić, np. po pogotowie czy lekarza, trzeba było iść na komendę, a tak to raczej nie, bo to była nieduża miejscowość, osada, więc każdy się znał.

A jeśli ktoś umarł lub był chory, w jaki sposób zawiadamiało się rodzinę?

Telegram się wysyłało. Na pocztę się szło i wypełniało.

Czym zajmowali się Pani rodzice?

Mama pracowała jako pracownik fizyczny w zakładzie, który wyrabiał eternit. Tata też pracował fizycznie w zakładzie – robił w rejonie dróg publicznych.

Czy rodzice opowiadali coś Pani o wojnie?

Tak. Mama opowiadała, bo jako młoda dziewczyna należała do Armii Krajowej. Tyle wiem.

A Pani tata?

Nic nie mówił o wojnie. On pochodził z wioski, a tam, gdzie mama mieszkała, to było miasto żydowskie, tam było bardzo dużo Żydów. Czasem jak przyjeżdżałam do Końskowoli, koło Puław, to pokazywała mi, gdzie były żydowskie sklepy.

Bo Pani urodziła się już po wojnie, prawda?

Tak, w 1946 roku. Moja mama się urodziła w 1925 roku, a tata w 1926.

Wiem, że w Rumunii po wojnie był duży głód, ale nie wiem, czy Pani pamięta ten czas po wojnie, bo była Pani małym dzieckiem…

Raczej u nas w domu nie było głodu, nie brakowało nam jedzenia. Może innym ludziom brakowało, ale tutaj u nas nie brakowało…

W jaki sposób Pani rodzina zdobywała jedzenie? Kupowała po prostu?

Moja babcia pracowała u Żydów, prała, sprzątała, gotowała. Zamiast pieniędzy dostawała jedzenie i przynosiła je do domu. Przynajmniej tak opowiadała moja mama, bo ja nie pamiętam.

Czy mógłbym zapytać o Pani rodzeństwo?

Moja siostra jest już na emeryturze, pracowała w zakładach futrzarskich w Kurowie. Ma syna, który jest w Szkocji, ma żonę i syna w wieku 29 lat. Mój brat i bratowa nie żyją, mieli dwie córki. Jedna mieszka w Zwoleniu, ma męża i dwoje dzieci. Druga mieszka koło Zwolenia, ma męża i dwóch chłopców.

Czy po II wojnie światowej mówiło się w szkole o wojnie czy raczej było to zbyt bolesne, żeby o tym rozmawiać?

Nie, nie mówili. Nie było tego tematu. W 1954 roku byłam u Komunii i później siódmą klasę jak skończyłam, to nie mówili nic o wojnie. Uczyliśmy sie historii starożytnej, jak ja się uczyłam w szóstej i siódmej klasie. Nic nie było o wojnie z XX wieku.

Czy komunizm się jakoś negatywnie odcisnął na Pani życiu?

Trudno mi powiedzieć. Poszłam do pracy przed ukończeniem 18 lat. Nie brakowało mi nic, bo zarabiałam sama na siebie i dziadkowie mi pomagali.

Ale jak np. Pani porównuje z dzisiejszymi czasami, uważa Pani, że komunizm był lepszy/gorszy?

Trudno mi jest powiedzieć, bo jestem teraz na emeryturze. Niczego mi nie brakuje. Niby to jest mało, bo dostaję 1080 zł za 32 lata pracy, bo w latach 90. pracowałam jako woźna w szkole.

Może Pani tego personalnie nie doświadczyła, ale pewnie wokół Pani były osoby, którym brakowało jedzenia?

Może gdzieś w wioskach tak, bo to, co wyprodukowali w polu musieli sprzedać, żeby później móc coś kupić. A jak ktoś pracował w państwowym zakładzie, to miał co miesiąc pobory, nie duże, co prawda, ale były. Bo troje moich dzieci się uczyło, więc trzeba było część za internat zapłacić, a część była pokryta z dotacji.

W jaki sposób można było dostać pracę w państwowej firmie?

Kiedyś było łatwiej dostać się do państwowego zakładu. Teraz może gorzej albo może każdy wybrzydza, ale kiedyś kto, jak mógł to pracował.

Ale musiała Pani zdać jakiś egzamin?

Nie, BHP tylko.

Musiała Pani uczyć się w jakiejś specjalnej szkole lub mieć jakieś znajomości, żeby się tam dostać?

Po szkole podstawowej nie pracowałam nigdzie ani się nie uczyłam, poszłam do pracy przed 18. rokiem życia.

Czyli po prostu poszła Pani i powiedziała, że chce pracować?

Tak, tak. Tzn. ja wtedy pracowałam jako młodocian, bo nie miałam 18 lat, więc nie mogłam pracować 8 godzin, tylko 6.

Jak spędzała Pani wolny czas? Np. z rodzicami? Czy jeździła Pani na jakieś wycieczki, wyjazdy, wakacje?

Nie było wycieczek takich. Jeszcze za czasów szkolnych, były jakieś, ale później już nie, nie jeździłam nigdzie na wycieczki. Po pracy to czasem szło się do sąsiadów, żeby zarobić parę groszy, pracując na polu. Owoce zrywać czy plewić.

A jak już Pani wyszła za mąż, jeździła Pani na wakacje?

Nie. Miałam troje dzieci, nie miałam jak jechać.

Czy wtedy mogła sobie Pani wybrać męża, czy zazwyczaj rodzice wybierali męża dla córki?

Nie, nie, sama wybrałam.

Jeśli to nie jest zbyt prywatne pytanie – w jaki sposób poznała Pani swojego męża?

Mnie się wydaje, że gdzieś na zabawie.

Czy przed ślubem mogła Pani wyjść z chłopakiem na wieś, trzymać się za rękę itp.?

Można było wyjść.

Jak dużo czasu minęło między poznaniem męża, a ślubem?

Około półtora roku. Mieszkaliśmy osobno i spotykaliśmy się po prostu.

Czy zamieszkali Państwo we własnym domu czy z rodzicami?

Zamieszkaliśmy z teściową. Bo teściowa sama wychowywała syna, czyli mojego męża.

Może najpierw zapytajmy o posag, czy istniała tradycja wykupowania żony przez posag? Np. poprzez ziemię, pieniądze, dom?

Nie, w moim przypadku nie. Mój tata nie miał ziemi, przekazał ją siostrze.

Czy w Pani czasach, jak ludzie mieli dzieci, to zależało im, żeby uzyskali wykształcenie, czy raczej oczekiwali, że będą pracować na roli?

My nie mieliśmy gospodarki. Wcześniej pracowałam w zakładach futrzarskich razem z moją teściową i pracowałyśmy na zmiany. Ja od 6 do 14, a ona od 14 do 22, więc przez godzinę dzieci zostawały same.

Czy chciała Pani kiedyś przeprowadzić się do miasta?

Tzn. ja nie mieszkałam nigdy na wsi, ja mieszkałam w osadzie, czy w Końskowoli, czy w Kurowie, jak wyszłam za mąż.

Czy osada bardziej przypomina miasto?

Osada ma gdzieś do 3-4 tys. mieszkańców.

Czy zatem chciała Pani kiedyś przeprowadzić się do większego miasta, jak Lublin?

No raczej nie, bo nie stać by mnie było na stancję ani na mieszkanie.

Jak wyglądała wtedy opieka medyczna? Nie wiem, czy w Pani miejscowości był szpital czy musiała Pani np. jeździć do innego miasta? Czy było gorzej niż dzisiaj?

Nie było takiego kłopotu. Jak trzeba było do przychodni, to się szło do przychodni, a jak trzeba było do szpitala, to się wzywało karetkę i zabierali do szpitala. Tak samo jak teraz, tylko teraz ciężej jest dostać się do szpitala.

Bo Pani mieszkała w Końskowoli i Kurowie, więc tam nie było szpitala, prawda? Jakaś przychodnia była?

Przychodnie były. A w Puławach albo w Lublinie były szpitale.

Rozumiem, że to było darmowe, tak?

Tak, tak.

Dawało się łapówki?

Tego to nie mogę powiedzieć, czy były jakieś łapówki. Ja nigdy nie dawałam i nie daję do tej pory.

Ale dawało się np. czekoladki albo kawę, prawda?

Ja nie wiem, ja nigdy nie dawałam. Mieszkam w Gorzkowie 30 lat i nigdy nie zdarzyło mi się dać.

Wywiady powstały w trakcie międzynarodowej wymiany młodzieży

‘Chodź opowiem ci historię – Dziadkowie’

Let me tell you a story

LIVING HISTORY LESSONS

Projekt realizowany przez Stowarzyszenie HEureka Generator z Zamościa w ramach europejskiego programu Erasmus+, Akcja Kluczowa 1, Sektor ‘Młodzież’.

Partnerzy projektu: Association Evolution (Rumunia), For YOUth (Słowacja), Youthphoria (Grecja), Co-Efficient (Węgry)

Ta publikacja odzwierciedla poglądy tylko autorów. Komisja Europejska, ani żadna osoba działająca w jej imieniu, nie ponosi odpowiedzialności za treść i sposób wykorzystania zamieszczonych w tym materiale informacji.